Nr. 5. Kraków, Niedziela 28. Stycznia 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

U nas a na obczyźnie.

Wszędzie dobrze gdzie nas niema. Stare to i znane przysłowie, lecz w wielu wypadkach, możeby i lepiej było, zwłaszcza dla tych, którzy nie w celach dalszego doskonalenia się czysto umysłowo czyli w obranym zawodzie jako rzemieślnik, ale z namowy żydowskich agentów, bezmyślnie rzucają kraj ojczysty i z ostatkiem mienia udają się w kraje obce, gdzie inna mowa, inne zwyczaje i tradycye, a to wszystko w nadziei pochwycenia tam szczęścia, którego w domu znaleść nie mogli lub nie umieli, w pogoni za złotem runem, pamiętaliby o daleko cenniejszem staropolskiem przysłowiu, że wszędzie dobrze a w domu najlepiej.

Ileż to razy w mej długoletniej wędrówce owo przysłowie przychodziło mi na myśl na widok nędzą przyciśniętych rodaków, odczuwałem ich dolę tem dotkliwiej, że i moje położenie nie było do pozazdroszczenia, a co zatem idzie, że niemiałem środków, by choć częściowo ich smutny los uczynić znośniejszym.

Po latach piętnastu pobytu mego za granicą a zawsze w ciężkiej walce o zdobycie już nie majątku, ale chleba powszedniego, przyciśnięty stagnacyą w większej części przemysłu angielskiego, spowodowany wynikiem wojny w Afryce południowej, postanowiłem powrócić do kraju, i jeżeli nadzieje korzyści materyalnych zawiodły mnie za granicą najhaniebniej, to jednak mam nadzieję, że doświadczenie nabyte po za naszą Ojczyzną, umożebni mi i w własnym kraju kęs chleba zdobyć a będzie on tem smaczniejszy, że spożywać go będę wśród własnych rodaków.

Wrażenia, odniesione z mej wędrówki, oraz spostrzeżenia, poczynione na prędce na ziemi ojczystej, jak się takowa przedstawia robotnikowi przyzwyczajonemu do codziennego oglądania owego wielkofabrycznego przemysłu. Mam nadzieję, nie będzie mi wzięte za złe przez Szan. czytelników Łączności, jeżeli tylko Szan. redakcya niniejszy artykuł zechce uznać za odpowiedni do łamów jej pisma, tembardziej że jest to niejako gościniec dla kolegów wszystkich rękodziel i wszystkich przekonań. Dla was szan. koledzy powinien on mieć i z innych względów wartość, gdyż obserwacye do niniejszego artykułu robiłem nie z jakichś pysznych okien hotelów Londyńskich, ale zbierałem je jużto pracując po fabrykach lub warstatach, lub w poszukiwaniu za zajęciem lub też w naradach i mitingach (wiecach) ludu angielskiego.

Jeżeli jednak zaczynam ów szereg artykułem od najświeższego wrażenia t. j. od tego, jakim mi się kraj nasz przedstawił po tak długiej w nim niebytności, to jedynie z tego powodu, ponieważ obawiam się, by przez dłuższy pobyt ów pierwszy urok, radość ale i smutek nie zatarły się zbyt prędko w mej pamięci.

Zbyt krótko tu bawię, by jakiś stanowczy sąd wydać o kraju, którego prawie nie znam, to też jak zapowiedziałem, ograniczę się tylko do pobieżnego zarysu na razie. Więcej wyczerpujący pogląd pozostawię do czasu, kiedy mi okoliczności pozwolą bliżej się po kraju rozglądnąć.

Tego jednak jestem pewnym, że jak w Krakowie tak i w innych większych miastach a nawet i w całym kraju, czas nie czekał ale szedł naprzód. I prawdziwie, że kraj a względnie jego wygląd zewnętrzny na tem nic nie ucierpiał, lecz przeciwnie skorzystał. Byłem prawdziwie mile zdumionym widząc owe wspaniałe gmachy w miejscach, gdzie lat kilkanaście zostawiłem niskie na bok pochylone domki.

Chociażby więc tylko z tego jednego faktu sądzić, to należało by przypuszczać, że społeczeństwo wiele zdziałało dla wygody i uprzyjemnienia swych mieszkańców.

Zaznaczyć mi również należy postęp i w innym kierunku, a mający daleko ważniejsze znaczenie zwłaszcza dla nas jako klasy rękodzielniczej, jakim niezaprzeczenie jest ten fakt, że dla przemysłu krajowego zostały troszkę szerzej otwarte podwoje tak naszej arystokracyi rodowej, jako też i pieniężnej.

Miły ten objaw nie dowodzi jednak, by klasa rękodzielnicza, pomimo widocznego postępu, stanowczo zerwała z jej średniowiecznem konserwatyzmem, i chociaż stara się zadość uczynić wszelkim wymogom najnowszej techniki, wykonuje roboty swych zakresów w ten sam sposób, jaki był praktykowany przez naszych pradziadów, czyli ręcznie.

Konserwatyzm ów, jak mi się zdarzyło nieraz w potocznej rozmowie zauważyć, czerpie swe siły w źle pojętym humanitaryzmie, mianowicie: większość samoistnych rękodzielników jest tego mniemania, że maszyny w warstatach lub fabrykach pozbawiają zatrudnienia pewną część czeladzi rzemieślniczej. Że poglądy takie są mylne, chociażby tylko w odniesieniu do naszego kraju (gdyż u nas nie można stanowczo powiedzieć, by chociaż w jakiejś gałęzi istniał wielki przemysł) wystarczy gdy przypomnimy sobie zajęcie Jacknarda, wynalazcy maszyny do tkanin jedwabnych, która gdy została ustawioną w Lyonie, robotnicy w obawie, że ta ich zajęcia pozbawi, postanowili tegoż w rzece utopić, a uwiązawszy postronek na szyi tamże ciągnęli. Sąd ów doraźny nie został jednak wykonanym, a w dziesięć lat później tego samego Jacknarda w największym tryumfie na rękach ci sami robotnicy nieśli, przekonawszy się, że nie tylko im roboty nie zabrakło, ale przeciwnie tyle przybyło, że niewiedziano, jak jej podołać.

Co prawda, że podobny przykład nie mógłby posłużyć w każdym wypadku jako reguła, i w krajach, gdzie wielki przemysł jest już do najwyższej potęgi rozwinięty tam przybycie każdej maszyny jest nową klęską dla klasy robotniczej, lecz kraj nasz może jeszcze długie lata posługiwać się takowemi, nim zdoła to wszystko wyprodukować, co dziś zmuszony jest i to za drogie pieniądze sprowadzać z zagranicy.

Nie myślę również utrzymywać, że wyroby maszynowe dorównają trwałością wyrobom ręcznym, jest jednak wiele części składanych takich, które mogą być obrabiane maszyną a jednak w niczem nie zmniejszają trwałości cało wyrobionego towaru a co ważniejsza, że pomimo iż produkcyi cena jest niższą, wykonanie jej w całości przedstawia się oku daleko ponętniej, co w handlu jest bardzo ważnem.

Niechcę sądzić zbyt porywczo, lecz zdaje mi się, że owo trzymanie się systemu ręcznego jest jedną z główniejszych przyczyn, iż przemysł krajowy tylko żółwim krokiem postępuje.

Zawsze dają się słyszeć skargi i żale, a echa ich nawet na obczyźnie mię dolatywały, że zagranica zarzuca kraj nasz swojemi towarami a krajowy robotnik ginie prawie z głodu. Wymyślamy nieustannie na rząd, na magnatów, na kapitalistów, na pierwszych za to, że nie nakładają dość wysokich ceł na zagraniczne wyroby, na drugich, że nie kupują wyrobów krajowych ale zagraniczne, na trzecich za to, że zarzucają kraj lichą zagraniczną tandetą, a niechcemy w żaden sposób przyznać się że wina jest wyłącznie po naszej stronie.

Żydzi nas wyprzedzili i tego mi nikt zaprzeczyć nie może, ale dlaczego? bo oni już dawno pojęli, że społeczeństwu to trzeba dostarczyć i tem swe składy zaopatrywać co temuż jest odpowiednie i dogodne. Taniość jest w dzisiejszych zwłaszcza czasach jedną z największych zalet każdego towaru, towar jednak wyrabiany ręcznie nie może być tanim. Zrozumiejmyż raz nareszcie, że społeczeństwo ma prawo domagać się od nas za swoje pieniądze to czego potrzebuje.

Tak samo pojmuje swe obowiązki względem swego społeczeństwa i zagranica, a sławę wyższej kultury zdobyła chyba tem, że nad potrzebami kraju myślą tam ludzie więcej jednolicie.

Tak więc z jednej strony konserwatyzm oraz wstręt do wyrobów lichszych, z drugiej zaś strony brak jakiejś pracy jednolitej dla ogólnego dobra kraju, oto są zdaniem moim przyczyny, że przemysł nasz i handel nie rozwinął się do tego stopnia, do jakiegoby przy jego naturalnych bogactwach wznieść się był powinien.

Zasłanianie się brakiem kapitałów nie wytrzymuje krytyki, bo dość spojrzeć na większość zagranicznych większych towarzystw akcyjnych a zobaczymy, że nominalna cena akcyi tychże opiewa na bardzo niską sumę, przeważna ich wartość była jeden funt szterlingów, czyli by być lepiej zrozumianym, część kapitału i to znacznie większa wpływa od drobnych przemysłowców i kupców, a nawet i wielcy kapitaliści niechętnie lokują większe kapitały w jednem przedsiębiorstwie, i właśnie ta to przyjęta taktyka wyrobiła niejako jeden wielki wspólny interes, któren się objawia w każdej ich działalności.

U nas przeciwnie indywidualizm daje się czuć na każdym kroku, a najlepszym jego wyrazem jest austryacki parlament, składający się niewiem z ilu partyi, grup i grupek, a razem wzięte stanowią jedną wielką nowożytną wieżę Babel.

J. F.

Dola białych murzynów
pod koniec wieku XIX.

Ciężkiem i rozpaczliwem jest położenie czeladników piekarskich, jak zauważyliśmy w poprzednim artykule — pod względem materyalnym, lecz nie mniej opłakanym jest ich stan umysłowy i moralny. Któż uwierzy, że w zawodzie piekarskim jest najwięcej nieumiejących czytać i pisać? Cyfry niechaj będą najwymowniejszym dowodem. Otóż słuchaj konający wieku 19, który się szczycisz z postępu z oświaty i z tyłu zdobyczy na polu nauk i przemysłu!!! Między robotnikami piekarskimi *na* **100, jest 75 analfabetów!!!** Ta cyfra jest bolesną ilustracyą inteligencyi robotników piekarskich.

Ale jakże się dziwić takiej ciemnocie czeladzi piekarskiej, kiedy czeladnik piekarski nie ma czasu pomyśleć o sobie. Mając zaledwie kilka godzin na dobę, po ciężkiej pracy wytchnienia, nie wie co ma z tym czasem zrobić, czy się przespać, czy przejść, aby odetchnąć świeżem powietrzem, czy rozerwać się na chwilę. Or-

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

ganizm przepragniony snu domaga się spoczynku — to też robotnik piekarski szczęśliwym się czuje, gdy może rzucić swe spracowane kości, choćby na posadzkę, aby pokrzepić się upragnionym snem — i zasypia snem *twardym*, w którym choć na chwilę zapomina o swej ciężkiej doli. I tak schodzi robotnikowi piekarskiemu dzień za dniem, rok za rokiem, wśród ustawicznej walki o życie doczesne, by tylko zaspokoić najniezbędniejsze potrzeby ciała, o zaspokojeniu potrzeb duchowych, o kształceniu się już mowy być nie może.

Wielu się znajdzie pomiędzy czeladnikami piekarskimi, którzy przed rozpoczęciem terminu umieli od biedy złożyć litery; ale w czasie terminu, a później jako czeladnicy nie mając kilka lub kilkanaście lat książki w ręce nawet modlącej, — bo czeladnik piekarski, ani na modlitwę nie ma czasu — zapomnieli zupełnie czytać.

Z ciemnotą idzie zazwyczaj upadek moralności. I jakże się dziwić i potępiać tych biednych ludzi, wydziedziczonych z wszelkich praw ludzkich, że oni będąc tak okropnie przeciążeni pracą i nie mogąc użyć żadnej godziwej rozrywki, jaką daje dobra książka lub uczciwa gazeta szukają nieraz pociechy w kieliszku. Nie można tego pochwalić, to prawda, bo złe zawsze jest i będzie złem — ale nie można na tych ludzi bezwzględnie rzucać kamieniem potępienia. Bieda, brak godziwej rozrywki, której każdy człowiek po pracy potrzebuje, wyczerpanie sił fizycznych, pchają czeladnika piekarskiego (analfabeta) do kieliszka, którym podnieca upadające siły, i w którym na chwilę zapomina o swej czarnej doli.

Nadużycie trunków, które tak okropnie rujnuje materyalnie i zabija moralnie niższe klasy naszego biednego społeczeństwa, pochłania liczne ofiary z pośród robotników piekarskich.

Toby był pobieżnie naszkicowany obraz czarnej doli białych murzynów za dni naszych.

Jakież są jednak przyczyny tego upośledzenia czeladników piekarskich i ciężkiej ich doli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sądy przemysłowe.

(Ciąg dalszy).

Bierne prawo wyborów, to znaczy zdolność być wybranym assesorem sądu przemysłowego, ma każdy mężczyzna, który ukończył rok 30ty i ma czynne prawo wyboru. Nie mają biernego prawa wyborów assesorów osoby, zasądzone wyrokiem karnym.

Nie wszyscy wybrani assesorami sądu przemysłowego, mają obowiązek przyjąć ten urząd, służy im bowiem prawo w następujących przypadkach odmówić przyjęcia tego urzędu, lub w razie przyjęcia złożyć takowy:

1) jeśli ukończyli 60ty rok życia;
2) jeśli dotknięci są ułomnością cielesną, uniemożliwiającą wykonywanie urzędu assesorowskiego (ślepi, głusi i t. p.);
3) tym, którzy już poprzednio w ostatnich 4-ch latach, pełnili urząd assesora;
4) tym, którzy nie mieszkają w okręgu sądu przemysłowego.

Listy wyborców dla obu kuryj sporządza gmina, względnie, gdy sąd przemysłowy obejmuje kilka gmin, wszystkie gminy, należące do okręgu sądu przemysłowego, które następnie sporządzone przez sekretarzy wyborców udzielają gminie siedziby sądu przemysłowego, u nas Magistratowi.

Interesowani, t. j. tak przedsiębiorcy jak i robotnicy, mają prawo wnosić zarzuty (reklamacye) do władzy przemysłowej t. j. do Magistratu lub starostwa w razie jeśli na liście wyborczej kogoś uprawnionego do wyborów nie zamieszczono, lub zamieszczono kogoś nieuprawnionego, niemniej, jeśli się podnosi zarzut, że ktoś nie może być wybrany assesorem.

Zażalenia od orzeczeń władzy przemysłowej na powyższe reklamacye zapadłych, wolno wnosić do Namiestnictwa w dniach 3-ch.

Wyborami assesorów kieruje urzędnik władzy przemysłowej (Magistratu); wybory odbywają się bezpośrednio tzn. każdy wyborca musi sam osobiście oddać swój głos zapomocą kartki wyborczej. Wybranymi są ci, którzy otrzymali bezwzględną większość głosów przy wyborze oddanych.

Wybory assesorów sądu przemysłowego odbywają się w Krakowie w sześciu grupach.

Do 1szej grupy należy przemysł żelazny, metalowy i maszynowy, który wybiera 20 assesorów, 12 zastępców do sądu przemysłowego, zaś 4 assesorów do sądu apelacyjnego.

Do 2giej grupy należy przemysł ceramiczny i budowlany, który wybiera tę samą co poprzednio liczbę assesorów.

Trzecią grupę stanowi przemysł sukienniczy i galanteryjny z tąższamą liczbą assesorów.

Czwartą przemysł skórzany, tkacki, papierowy, tapicerski, drzewny i przyborów piśmiennych.

Piątą grupę stanowią szynkarze, restauratorzy, spedytorzy i posługacze z wykluczeniem kolei żelaznych i żeglugi.

Szóstą wreszcie grupę stanowią handlowcy, którzy wybierają 24 assesorów, 16 zastępców do sądu przemysłowego, a 8 assesorów do sądu apelacyjnego.

Assesorowie z kuryi przedsiębiorców otrzymują od rządu jedynie zwrot gotowych wydatków np. kosztów podróży, assesorowie zaś z kuryi robotników otrzymują prócz tego odszkodowania z powodu straconego zarobku, za pół dnia 1 złr, za cały dzień 2 złr.

Assesorowie sądu przemysłowego są wybierani na cztery lata. Co dwa lata ustępuje połowa, poczem następują wybory uzupełniające nowych assesorów na miejsce tych, którzy ustąpili. Po pierwszych dwóch latach ustępuje połowa assesorów przez wylosowanie.

Niekiedy ma miejsce wybór assesorów losem, a mianowicie wtedy, gdyby wybory assesorów, mimo dwukrotnego należytego przygotowania i rozpisania nie odbyły się w jednej lub drugiej kuryi za pomocą głosowania (np. wyborcy nie zjawili się w sali wyborów lub nie głosowali). W takim razie obowiązaną jest władza przemysłowa (magistrat lub starostwo) przesłać spisy wyborców tej kuryi, z której wybory się nie odbyły, do sądu krajowego, któremu podlega sąd przemysłowy, *przyczem ma wskazać te osoby, które uważa za najzdolniejsze i najgodniejsze do piastowania urzędu assesora.* Sąd krajowy zestawia z tych spisów wyborców według swego uznania wykaz osób, który obejmować musi trzy razy większą ilość kandydatów, jak ma być wybrana liczba assesorów. Z pośród tych dopiero osób, wylosuje dopiero sąd krajowy assesorów sądu przemysłowego.

Assesorowie, którzy nie przychodzą wcale na posiedzenia sądu przemysłowego, albo przychodzą zapóźno i tego należycie nie usprawiedliwią, jak niemniej ci, którzy uchylają się od pełnienia urzędu assesora, mają być ukarani przez przewodniczącego sądu przemysłowego grzywną do 200 złr., oraz mają być zasądzeni na zwrot spowodowanych z winy swojej kosztów. Zasądzenie to może być w całości lub w części cofnięte, jeśli taki asesor zaniedbanie swoje następnie usprawiedliwi. Przeciwko powyższemu zasądzeniu assesora, służy mu w dniach czternastu rekurs do sądu krajowego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Adam Bobilewicz.

Ze świata robotniczego.

Wspaniałym przykładem, do jakich rezultatów duch assocyacyi katolickiej doprowadzić może, jest rozwój katolickich stowarzyszeń robotniczych w Wielkiem Księstwie Badeńskiem. W zimie z roku 1887 na 1888 powstał tam pierwszy związek robotniczy; już w następnym roku przybyły 2 nowe związki, rok 1890 2 stowarzyszenia powołuje do życia, nawet w samej stolicy księstwa zakładają robotnicy taki związek. Wzrost tych stowarzyszeń był solą w oku dla różnych stronnictw liberalnych, które też wrogo wobec nich występowały. Duchowieństwo jednak podało rękę robotnikom i od tego momentu rozpoczyna nowy okres w historyi tych związków, okres świetnego ich rozkwitu. Arcybiskup Roos oddał w r. 1892 jednemu z kanoników nadzór nad stowarzyszeniami a ten wziął się z zapałem do pracy w dwóch kierunkach: do zakładania nowych oraz do urządzania w już istniejących stowarzyszeniach popularnych odczytów, w których omawiano położenie robotników.

Wzrastające poczucie łączności wśród robotników katolickich doprowadziło do połączenia się poszczególnych stowarzyszeń w związek dyecezyalny, co nastąpiło w roku 1894. Wówczas można było ocenić skutki działalności duchowieństwa; dzięki której przez przeciąg 2 lat ilość stowarzyszeń wzrosła z 5 do 51, liczących razem 6500 członków. Dziś t. j. z początkiem r. 1900 istnieje 90 stowarzyszeń liczących przeszło 11000 robotników.

Stowarzyszenia katolickie nie ograniczają się do pracy nad uzyskaniem nowych członków, przeciwnie starają się podnieść robotników umysłowo i materyalnie; w tym też ostatnim celu popierają organizacyę stowarzyszeń zawodowych, które już w Anglii wielkie dla sprawy robotników oddały usługi.

Celom życia umysłowego wśród robotników ma służyć czasopismo, wydawane jako organ związku dyecezyalnego robotników katolickich.

Dużo jednak mimo tego zostaje jeszcze do zrobienia; trudniej bowiem zawsze związek utrzymać niż założyć, ale te dobre początki pozwalają mieć na przyszłość dobrą nadzieję.

Socyaliści w gorączkowej pracy.

Poseł Daszyński, który walczy zwykle przeciw małym rzemieślnikom a w parlamencie wyprawiał burdy, wskutek czego na swoją rękę rząd popodnosił podatki od cukru, na odwrót 12 stycznia ratował na zebraniu w magistracie krakowskim rzemieślników, gromiąc w lewo i w prawo ludzi innego zdania, kpiąc z kolegów parlamentarnych pp. Weigla i Sokołowskiego i ich wyborców. Oprócz zwycięstw kreciej agitacyi, znowu w Mnikowie odnosił tryumfy na zgromadzeniu obałamuconych swoich wyborców, nie mając żadnego światłego przeciwnika. Inaczej się wiedzie jego żydowskim adjutantom wśród ludzi uświadomionych. Oto co podaje Związek Chłopski na str. 20 w Nrze 3:

Wiec w Oświęcimie. W dniu 14 b. m. urządził p. Daszyński w sali Herza publiczne zgromadzenie, lecz sam się nie pokazał, tylko posłał swoich zauszników pp. Serkowskiego i Czakiego. O godzinie 2giej popołudniu, zebrało się przeszło 25 osób. Zgromadzenie zagaił wielki patron socyalnych demokratów kulawy szewc Duwal, którego obrano przewodniczącym. Zabierając głos, tłómaczył, że chce przedstawić biedne położenie robotników i rolników. Ze wszystkich stron odezwały się głosy: «Ty bałwanie, tak się rozpoczyna wiec? Pachwaliłeś Boga, ty żydowski patronie?» poczyna mówić dalej, że naród cierpi nędzę przez szlachtę i księży — w tem odzywają się głosy i wrzawa: «precz z nim, my nie potrzebujemy takiego bezbożnego żydowskiego programu — my żądamy programu, który jest oparty na św. Ewangelii». — Wtem wychodzi na stół opity Karol Gill w kapeluszu na głowie, a naraz odzywają się głosy: «zdejmiesz ty kapelusz ty pijaku!» — Mówca powiada, że kapelusz za pieniądze i nikt mu nie ma do rozporządzenia; dalej opowiada o końcu świata, o kozach i capach. — Śmiech, hałas i wrzawa, ale udało się przewodniczącemu ściągnąć mówcę ze stołu. Zabiera głos p. Czaki i obiecuje zgromadzonym złote góry, wtem odzywa się żona robotnika kolejowego: «Nie obiecujcie złotych gór i nie ćmijcie ludzi, wy wyzyskiwacze, żydowskie usłużniki! — Coście zrobili ludowi dotychczas swojemi obiecankami? Mój mąż robi na kolei już 10 lat i ma po 70 ct. dziennie, a ja i czworo dzieci nie mamy na suchy chleb, musimy głód cierpieć, — niewstydniki, zwodziciele ludzi i t. p.

Przewodniczący widząc, że przyjdzie do większych zajść, a nawet do bójki, chwycił kapelusz i nadstawiając takowy, prosił o składkę na salę. Głosy: «My będziemy

na drabów socyalistów robić, pieniądze dawać, — niech socyaliści zapłacą za salę!» i biedny kulawy szewc ze łzami w oczach musiał zapłacić 10 zlr. za salę. Dokończenie kiedyindziej napiszemy.

ODEZWA.

Postanowieniem namiestnictwa, przeniesiono termin wyborów do Sądu przemysł. w Krakowie z 24 na 28 stycznia (na niedzielę). Wybory te odbywać się będą w krakowskim magistracie od godz. 12 w południe do godz. 6 wieczór, poczem nastąpi skrutynium. Tak samo wybory będą się odbywały w lokalu Powiatowej Kasy chorych, a w Podgórzu w Starostwie i Magistracie.

Lista kandydatów na asesorów sądu przemysł. pozostanie ogłoszoną plakatami.

Biuro wywiadowcze dla wyborców będzie w lokalu Przyjaźni krakowskiej przy ul. Garbarskiej l. 7 popołudniu w sobotę i przez całą niedzielę. Tam należy się zgłaszać z kartą legitymacyjną i kartą wyborczą.

Przyjaciele, wybierajcie nie tych, których wam zalecają specyaliści z «Naprzodu» i fabrykanci wielkich obietnic, ale wybierajcie według sumienia dobrych chrześcijan!

Z naszych stowarzyszeń.

Przyjaźń w Zakrzówku.

Sprawozdanie z całorocznej czynności Wydziału Przyjaźni odbyło się w niedzielę dnia 21 stycznia. Rezultat okazał się bardzo dobry. Zawdzięczając skrzętnej działalności b. prezesa p. Golika Stanisława; pozostało po zamknięciu rachunków gotówki 160 koron, i na pożyczkach zwrotnych danych ludziom pewnym 234 kor. Zebrani też szczerze dziękowali p. Golikowi, prosząc, aby dalej prowadził, gdy jednak rezygnacyi nie cofnął — obrano prezesa p. Bartysa Stanisława i dopełniono wyboru: zastępcę prezesa Adamskiego Stanisława, sekretarza Dudka Antoniego, a na męża zaufania do związku powołano Ruszkiewicza Józefa.

Biblioteka dochodzi do 200 tomów — wszystkie już są przeczytane, czytających jest wielu, to też ks. kurator Kluka stara się o wydostanie nowego zapasu książek, aby zadosyć uczynić żądającym. Wogóle duch dobry panuje w Przyjaźni a nowy wydział z nowemi siłami mamy nadzieję, dalej dzieło uczciwie poprowadzi. »Szczęść Boże«.

Ze Starego Sącza.

Dnia 21 b. m. Przyjaźń tamtejsza urządziła zgromadzenie ludowe przy bardzo licznym udziale robotników różnych zawodów, wielebnego duchowieństwa i licznie przybyłej inteligencyi, słowem całe mieszczaństwo było reprezentowane i obywatelstwo okoliczne.

Wspaniały był widok, gdy już o godzinie 5 wieczór sala rady miasta zapełniła się zupełnie tak, że połowa gości przybyłych nie mogła się pomieścić.

O godzinie punkt 6 przewielebny ks. kanonik dziekan Rozwadowski zagaił zgromadzenie, piękną przemową natchnioną prawdziwą miłością dla ludu polskiego, wzywając zgromadzenie do wyboru prezydyum.

Przewodniczącym wybrano jednogłośnie burmistrza miasta pana Glińskiego, zastępców pana Gborcinka włościanina wójta z Podegrodzic. Sekretarzami p. p. Sopoła i Klapę nauczycieli.

Wielebny ks. Komor dyrektor, wyjaśnił cel zebrania i wezwał zgromadzenie do poważnych obrad.

Pan przewodniczący udzielił głosu delegatom z Krakowa. *Pan Antoni Stróżyński* mówił obszernie o celach i skutkach organizacyi robotników katolickich. *Józef Ligęza* stolarz delegat z Krakowa, mówił o stronnictwie katolicko-narodowem k. n. i postawił wniosek ukonstytuowania stronnictwa w powiecie. Przyjęto. *Antoni Fedorowicz* z Krakowa stolarz, mówił i wykazał na przykładach niemożebność równego podziału majątkowego w państwie komunistycznem. Zabierało głos jeszcze kilku mowców i zgromadzenie jeszcze by się było przeciągło dłużej ale wskutek wielkiego natłoku wszyscy czuli się znużeni, więc zgromadzenie zakończono wśród głośnego śpiewu pieśni Jeszcze Polska nie zginęła.

Zgromadzenie wypadło pod każdem względem wspaniale, wszystkie sfery naszego społeczeństwa brały w niem udział.

Cześć i uznanie należy się wielebnemu duchowieństwu i inteligencyi, którzy dali inicyatywę do tego zgromadzenia. Z duchowieństwa między innemi brali udział oprócz wspomnianych: ks. Karaszewicz, ks. Orzechowski, ks. Oleksik proboszcz z Podegrodzic, ks. Wilczyński, ks. Jonde, ks. Niemiec z Biegunic, ks. Winiarski z Babic i wielu innych.

Z inteligencyi brało udział kilka pań, i wielu bardzo panów, między innymi: pan Szayer adwokat, pp. Pelciński, Jakubowski, Krzyżanowski, Sopoł, Klepa, Baczyński, Ochmieński, Szymczyk, Miecieliński i bardzo wielu innych.

Po skończonem zgromadzeniu przewielebny ks. kanonik dziekan Rozwadowski przyjmował u siebie gości różnych zawodów i stanów z prawdziwie staropolską gościnnością. *Przyjaciel.*

KRONIKA.

Wiec organistów. Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującej odezwy: W dniu 30 b. m. odbędzie się we Lwowie ogólny wiec organistów, celem wniesienia petycyi do władz duchownych i Sejmu o ustalenie płacy i uregulowanie lepszego niż dziś stosunku służbowego. Nadto przedmiotem obrad będą liczne sprawy czysto zawodowe, mające na celu podniesienie stanu organistowskiego do wysokości, jakiej domagają się spełniane przez nich obowiązki. Wiec ten ma być dowodem, że wiecownicy przejęci są najlepszą wolą i usilnem pragnieniem wiernego pełnienia swych obowiązków i powinności, że pełnić je chcą w całem poczuciu ich powagi, a nie chcą służby swej uważać za rzemiosło. Wiec ten ma również być zabezpieczeniem, jakoby organiści przez stawienie swych żądań chcieli wyłamywać się z pod władzy Wiel. Duchowieństwa, lub ukrócać tegoż powagę, przeciwnie będzie on dowodem, że organiści właśnie na pomocy Wiel. Duchowieństwa opierając swe nadzieje, chcą jasno i wyraźnie zamanifestować największą gotowość wytrwałej pracy, pełnionej w ścisłym związku z wolą Wiel. Duchowieństwa, dążącą ku chwale Boga i dobru ludu.

Komitet wiecowy zwraca się z prośbą do Przewiel. Duchowieństwa, by nie tylko zachęciło i pozwoliło organistom wziąć udział w wiecu, ale, ażeby same raczyło przez swą obecność, swą światłą radę i pomoc podnieść znaczenie wiecu, a naradom tegoż dać swą sankcyę. Zwraca się również komitet z prośbą do pp. posłów sejmowych i do Rady państwa, mianowicie do tych, którzy będą przychylni sprawie organistów, zechcą ją wpływem swym poprzeć, — ażeby raczyli obecnością swą wiec ten zaszczycić.

Wiec poprzedzi msza św., obrady zaczną się o godz. 8 rano w sali towarzystwa «Jedność», ul. Piesza l. 1. (obok kościoła PP. Benedyktynek.) Wszelkie wnioski zgłaszać należy pod adresem: Redakcya «Krzyża», Lwów.

Z Teatru. W niedzielę d. 28 b. m. danem będzie **ludowe** przedstawienie, **po znacznie zniżonych cenach**. Odegraną zostanie sztuka p. t.: *„Gwiazda Syberyi"*, sztukę tę polecamy gorąco naszym czytelnikom. W zeszłym tygodniu odegrano Rostanda sztukę p. t.: *Romantyczni*, która krakowskiej publiczności się ogromnie podobała, tak ze względu na czysty, a rzeźwy nastrój tej

---

Przebaczenie.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zbliżyłem się do niej i przedstawiłem pani Hermite plan spaceru, który natychmiastowego doznał przyjęcia.

— Weźmiemy okręcik do Saint-Cloud, a stamtąd pojedziemy w jakie zacisze, gdzie nie będzie nam przeszkadzał gwar tłumów. Poszukamy sobie gęstego cienia, gdzie nam łąki pachnąć będą i ptaszęta ćwierkać.

Program nasz urzeczywistniliśmy w zupełności. Córeczka pani Hermite, wydawała okrzyki radości, kiedy mogła zerwać nadbrzeżną trzcinę, gałązkę brzozy lub kwiat jaśminu. Matka nie mówiła prawie nic, wpatrzona w dziecko i zachwycona jego radością.

Zaraz popołudniu zatrzymaliśmy się w samotnem ustroniu i tam spożyliśmy wspólnie obiadek. Pani Hermite zgadzała się na wszystko, co zaproponowałem. Zanim zasiadła do stołu, zdjęła swój kapelusz, i wtedy zobaczyłem w całej swej piękności tę głowę, godną dłuta mistrzów greckich. Następnie zdjęła płaszczyk, który osłaniał jej giętką kibić, rysującą się doskonale pod czarną, skromną lecz gustowną suknią. Byłem oczarowany.

Z powrotem doznaliśmy tych samych wrażeń co poprzednio; na tych samych brzegach tesame łabędzie, tesame fale uginające się lekko pod wiosennym zefirkiem, tesame kwiaty, wszystko to, co nas wprawiać zwykło w nastrój marzycielski. — Wreszcie przybyliśmy aż do domu, gdzie mieszkała pani Hermite. Nie zaprosiła mię wcale, bym jej towarzyszył aż do mieszkania; ja sam, z własnego popędu wszedłem za nią na schody.

— Podziękuj temu panu, rzekła do swej córeczki, za ten ładny dzień, któryśmy dziś spędzili.

Dziecko powtórzyło dosłownie tę formułkę, wreszcie dodało samo od siebie: — Dziękuję że pan mi zbierał lilie i pokazał te ładne ptaki, co pływają.

Proste te słowa wprawiły matkę w zachwyt. Podnosząc głowę — oboje byliśmy nachyleni nad łóżeczkiem dziecka i nasze twarze stykały się prawie — odezwała się do mnie swoim miękkim głosem: — Panie, jeśli Pan to zrobi, że ta moja pieszczotka będzie mogła swobodnie gonić po łące, gdzieśmy byli dzisiaj, ja zacznę wierzyć, że Bóg jest dobry i wzywać Go będę codzień, by na pana zlał wszystkie błogosławieństwa. Będę Go prosić, żeby się Panu wszystko udało, żeby panu dał życie szczęśliwe aż do ostatniej godziny.

Podała mi rękę; pochwyciłem ją, uścisnąłem serdecznie i wyszedłem.

Łatwo pojąć mój niepokój nazajutrz, kiedy trzeba było, pod bystrem okiem profesora, operować biedne maleństwo, na którem — za moją wiedzą i z mojej inicyatywy, dokonać mieliśmy niebezpiecznego eksperymentu. Dzięki Bogu, wszystko udało się znakomicie i prof. R. złożył mi gratulacyę wobec wszystkich moich kolegów. Podziękowania pani Hermite były bez końca, ciepłe, serdeczne, prawie namiętne.

Dniem i nocą siedziała przy dziecku, które kazałem umieścić w jednej z zarezerwowanych izb. Kilkanaście razy dziennie chodziłem dowiadywać się o małą chorą, zawsze znajdywałem ją w najlepszym stanie. Matka była promieniejąca z radości, a uwaga, z jaką słuchała każdego mojego słowa, uśmiechy, których mi nie szczędziła, zawróciły mi do reszty głowę. Byłem formalnie pijany. A jednak obawiałem się ciągle czegoś nieokreślonego, ciągle czułem w sobie jakieś smutne przeczucie przyszłości.

— Dziś — po latach dwudziestu — jeszcze niewiem, co spowodowało śmierć tego dziecka. Operacya udała się doskonale, nie widziałem żadnych symptomatów zapalenia. Mała powinna była przebyć rekonwalescencyę. Nie skarżyła się nigdy, nigdy nie zapłakała. Cierpienia, jakich doznawała, można jedynie było wyczytać na bladem czole i na nienaturalnie rozszerzonych oczach.

Przez okno mogła widzieć z łóżka drzewo figowe usychające. Kiedy słońce zachodziło, cień drzewa padał na łóżko i chwiał się na kocyku, co bawiło małą chorą. Często prosiła nas, byśmy nie spuszczali stór i nie zamykali okna.

Trzeciego dnia nastąpiła katastrofa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

komedyi, której nawet młode panienki bez obrazy wysłuchać mogą jak i na piękną formę wiersza, którą artyści krakowscy pp. Solski, Przybyłowicz, Tarasiewicz i Roman, i panna Przybyłkówna z wielkim talentem uwydatnili.

Wieczorek styczniowy w „Przyjaźni“ krakowskiej. Wieczór ostatniej niedzieli zostawił nam miłe a poważne wspomnienie. Przyjaźń krakowska poświęciła wieczór ten pamięci tych, którzy trzydzieści siedm lat temu dopominali się z bronią w ręku o prawa, jakie wrogowie odebrali naszym praojcom. Myśl wzniosła popiera zawsze urządzenie takich wieczorków, nic też dziwnego, że i ostatni zeszłej niedzieli musiał wypaść świetnie. Prawdziwe też uznanie należy się inicyatorom, którzy nie szczędzili trudu i pracy, ażeby wieczorek wypadł jak najlepiej.

«Słowo wstępne» przypadło w udziale akademikowi p. Krzyżanowskiemu, którego powitano grzmotem oklasków. W rzewnych a gorących słowach skreślił on przebieg ostatniej naszej walki, podniósł wymownemi słowy bohaterstwo tych, którzy w obronie wolności naszej świętej matki Polski ponieśli męczeńską śmierć z bronią w ręku lub w katorgach sybirskich; w końcu wskazał rady, jakich się mamy trzymać, chcąc odbudować naszą ojczyznę. «Sen cara» oddeklamował z należytem zrozumieniem p. Z.; nie było to czcze szablonowo wypowiedzenie wiersza, lecz oddanie z uczuciem i zapałem tego co poeta chciał w nim wyrazić. Chór przyjaźniaków pod batutą p. S. wywiązał się w zupełności ze swego zadania. Punktem kulminacyjnym wieczorku jednakże był dramat jednoaktowy «Na granicach świata» odegrany przez amatorów z takiem przejęciem, że w niejednem oku zabłysła łza rozrzewnienia. Trudno i zbyt długo byłoby wyliczać wszystkie punkta programu, dość powiedzieć, że wszystkie były wzorowo wykonane i do uroczystości zastosowane.

Publiczność darzyła wszystkich artystów amatorów hucznymi oklaskami, a po zakończeniu wieczorku «żywym obrazem» rozeszła się w poważnym nastroju do domu.

W niedzielę dnia 28 b. m. odbędzie się zabawa tańcująca. Kostyumy są dozwolone za zgłoszeniem się do komitetu. Wstęp za zaproszeniami. Początek o godz. 7 wieczór.

Sprostowanie. W ostatnim Nrze zaszła pomyłka w sprawozdaniu z przedstawienia urządzonego przez *Związek katol. piekarzy*, w Krakowie: mianowicie «Pogrzeb Kościuszki» oddeklamował nie 19to letni, *ale 9cio letni* synek p. *Schmeidlów* a nie *Schmeidler*.

Dzielenie gruntów. Poseł Hupka przedstawił Sejmowi uwagi godny wniosek, mający zapobiedz nieograniczonej podzielności gruntów. Wniosek ten brzmi:

§. 1. Każdy właściciel może ogłosić swoją posiadłość jako niepodzielną, jeżeli:

1. Dochód katastralny z zagrody wynosi najmniej 50 zlr., a nie więcej niż 500 zlr. To znaczy, że mniejsze i większe nie mogą być ogłoszone jako niepodzielne.

2. Jeżeli zagroda składa się z parcel gruntowych ze sobą bezpośrednio graniczących.

3. Jeżeli w skład zagrody wchodzą: budynek mieszkalny i budynki gospodarskie.

§. 11. Zagrodę niepodzielną dziedziczy tylko jeden.

§. 12. Dziedzic spłaca spadkobierców podług wartości zagrody. Wartość oblicza się podług 20krotnego dochodu katastralnego. A więc zagroda, która wykazuje 100 zlr. jako roczny dochód katastralny ma być spłacona w wartości 2.000 zlr.

§. 7. Nowo powstałym zagrodom niepodzielnym przyznaje się opust od krajowych dodatków do podatku gruntowego.

«Ludowcy» z góry ten wniosek potępiają. My go nazywamy godnym zastanowienia, bo nie zawiera on ani żadnego przymusu, ani też nie zamyśla zaprowadzać powszechnej niepodzielności. Poddajemy go tedy pod spokojną rozwagę Czytelnikom, z góry oczywiście zaznaczając, że wniosek ten nie może być uważany za jedyne jakieś powszechne lekarstwo na nędzę, ale ułatwia rzecz jedną: *wolność i możność niedzielenia* tym, którzy zagrodę swą chcą przekazać potomstwu niepodzielną. Rzecz, ktora w wielu wypadkach byłaby bardzo rozumną i pożądaną. To byłoby tylko wstępem do dalszych reform i naprawy stosunków włościańskich. A więc prosimy o zdanie. *Związek Chłopski.*

W lokalu „Czytelni kolejowej“ przy ul. Lubicz, naprzeciw dworca kolejowego, odbył się dnia 6 b. m. w uroczystość Trzech Króli o godzinie 4tej popołudniu wspólny «opłatek». Obszerną salę zapełnili członkowie Czytelni wraz z swemi żonami. Skoro wszyscy zajęli miejsca, zabrał głos prezes «Czytelni kolejowej» p. Zieliński i w krótkich słowach powitał szanowne zgromadzenie, dziękując mu za liczny udział wzięty w tej staropolskiej uroczystości.

Po przemówieniu p. prezesa, powstał czcigodny ks. Paweł Talaga, biorący udział w uroczystości i zaproszony, by przewodniczył całemu stowarzyszeniu, we wzniosłych a serdecznych słowach wyjaśnił znaczenie tego świętego staropolskiego zwyczaju łamania się opłatkiem życząc wszystkim zgromadzonym, by idea łączności i solidarności owionęła wszystkich ludzi dobrze myślących; by zarazem stowarzyszenie Czytelni rozrastało się coraz więcej i objęło jak najwięcej kolejarzy, zaznaczając, że siłę uzyskać możemy w jedności — a wspólnymi siłami jakby zwartym szeregiem śmiało stanąć będzie można przeciw wrogowi wiary św., który już tyle spustoszeń przyczyniło w naszem społeczeństwie, a do czego nas wszystkich wzywa zasiadający na stolicy Piotra św. prawdziwy opiekun robotników papież Leon XIII. w encyklikach pisanych o położeniu robotników.

Po skończonej przemowie przychodził do każdego z osobna, łamiąc się opłatkiem przy którym składał wzajemne życzenia. P. Glatmann konduktor kolejowy wniósł toast na cześć i pomyślność duchowieństwa w ręce obecnego księdza, które nigdy nie usuwa się od pracy i gorliwie zajmuje się wszelkiemi katolickiemi stowarzyszeniami robotników. P. Krzywacki toastował na cześć nieobecnych przełożonych swoich i zarazem członków czytelni i c. k. Dyrektora kolei państwowej p. Horoszkiewicza i inspektora kolei p. Piaseckiego, pracujących z całem poświęceniem i uznaniem około rozwoju Czytelni — przyczem p. prezes nadmienił, że zaproszeni przybyć nie mogli z powodu ważnych a nieprzewidzianych przeszkód familijnych. W końcu Wiel. ksiądz wniósł toasty p. prezesa, p. Zabawskiego bezinteresownie pracującego reżysera przedstawień amatorskich dawanych w Czytelni z wielkiem powodzeniem gospodarza Czytelni konduktora p. Podstawskiego. Przemawiali jeszcze p. Zabawski, p. Podstawski i wielu innych. Toasty przeplatali, śpiewając kolędy uroczyście. Jak pięknie brzmiały nasze polskie kolędy dobywające się z prostych piersi kolejarzy i niejednemu stanęła łza w oku i niejeden pomyślał: Jak nam tu dobrze i swojsko, jak tu miło, jak przyjemnie spędzamy chwile jakby w jakiem kółku rodzinnem. Uroczystość ta zostanie zawsze w pamięci uczestników i oddziała jak najlepiej na innych kolejarzy, którzy chętnie zapisywać się będą do stowarzyszenia czytelni kolejowej, wobec zmian poczynionych w statucie na korzyść członków, zapewniając im w razie słabości i nieszczęść spowodowanych przez wypadki w służbie kolejowej najpierwszą pomoc materyalną.

Jeden z kolejarzy.

Kraków, 8 stycznia 1900.

Dżuma w Krakowie. Wśród objawów bardzo podejrzanej natury zmarł w zeszły piątek dr. Napoleon Kostanecki, asystent prof. Bujwida. Po mieście rozbiegła się wieść, że choroba, na którą zmarł dr. Kostanecki, jest dżuma, której bakcyle przechowywano w zakładzie p. Bujwida i wstrzykiwano różnym zwierzętom w celach rzekomo naukowych.

Badano we Wiedniu i w Krakowie plwociny zmarłego, badania te jednak zarazków dżumy nie wykryły. Sekcya zaś trupa wykazała, że śp. Kostanecki zaraził się *streptokokkami*. Publiczność złapała się na to dziwaczne słowo i uwierzyła, że streptokokki z dżumą nie mają nic wspólnego. Tymczasem rzecz przedstawia się nieco inaczej. Mikrob bowiem dżumy występuje albo w formie podłużnej *(baccillus, batonnet)* w ciałach stałych, albo we formie ziarnek *(coccus)* w ciałach płynnych, albo też połączony w łańcuchy *(streptococcus)*. Wobec tego oświadczenie w gazetach że śp. dr. Kostanecki zaraził się streptokokkami, suponowało ignorancyę publiczności i do uspokojenia jej nie bardzo się nadaje.

To, że przy sekcyi nie znaleziono nabrzmiałych gruczołów *(bubonów)*, niczego nie dowodzi, albowiem tu zachodzić mógł jedynie wypadek dżumy *pneumonicznej* (płucnej), przy której zapalenie udziela się jedynie płucom i bubonów nie wytwarza na zewnątrz. Taksamo zbyteczną było rzeczą szukać bakcylów dżumy we krwi zmarłego, albowiem bakcyl dokonawszy dzieła zniszczenia, ginie bardzo szybko. W gruczołach i we krwi można go znaleźć tylko na początku choroby. Powtarzamy: gazety zbyt liczyły na ignorancyę publiczności.

Prawdziwe szczęście, że epidemia nie udzieliła się nikomu i że dziś możemy być spokojni co do jej rozszerzania się dalszego. Dziwną jednak byłoby rzeczą, gdyby z tego smutnego wypadku nie wyciągnięto wniosku na przyszłość.

Najprzód zbyteczną jest rzeczą studyować bakcyle dżumy *w Krakowie*. Zostawmy to Instytutowi Pasteura i lekarzom w Indyach. Oni z pewnością gruntowniej rzecz zbadają, niż nasz zakład nie nadający się wcale do t. p. studyów.

Izolowania rodziny zmarłego i tych, co w chorobie się z nim stykali, dokonano w sposób nieudolny, albowiem pozwolono rodzinie jeździć fiakrami na cmentarz i odbierać kondolencye od czerwonych fanatyków. Nie tak postępowano w Wiedniu w r. 1898. To chyba wystarczy!

Przedstawienie amatorskie. Związek katolickich piekarzy w Krakowie urządził w niedzielę dnia 14 b. m. w lokalu Przyjaźni przedstawienie amatorskie, które wyśmienicie się powiodło.

Program był bardzo urozmaicony.

Najpierw odśpiewali «Pasterzu» duet w pięknych kostyumach p. Stefan Owsiak z p. N. N. Następnie oddeklamował chłopczyna R. Schmeidl «Pogrzeb Kościuszki», który wielu do łez poruszył.

Pyszny był monolog «Na ulicy». Niezrównany był p. Blumer ze swymi kupletami «Miotlarz». Wywoływano go kilka razy.

«Słowiczek» zachwycał gości swym melodyjnym i miłym głosem w osobie p. W. pięknie akompaniował *Antoś*.

Zabawa tańcująca zaczęła się *walczykiem* i trwała ochoczo pod kierownictwem pana Swobody. Kiedy stanęły pary do pierwszego walca, p. Mądrzykowski zrobił nam miłą niespodziankę, bo oświetlił pięknym ogniem sztucznym salę.

Trzęsienie ziemi. Donoszą z Tyflisu, że w obwodzie Achalkalak trzynaście wsi zostało doszczętnie zburzonych wskutek silnego trzęsienia ziemi. Dotychczas wydobyto z pod gruzów ośmset trupów. Ocaleni mieszkańcy znajdują się w strasznej nędzy.

Zamordowanie dwóch familii. Donoszą z Petersburga, że dnia 29 z. m. zamordowano w Szeptuchowie (gub. charkowska) pułkownika Czyzojewa i jego familię, poczem zrabowano dom doszczętnie. Sprawców dotąd nie ujęto. Tego samego dnia popełniono morderstwo w dobrach Tazyn na osobie radczyni Sebrjaków i jej córce. Mordercy zrabowawszy dom podpalili go. Z nieszczęśliwych ofiar znaleziono tylko szkielety. Dziwna rzecz, że w Rosyi, w takiem potężnem państwie, władze bezpieczeństwa są tak bezsilne, że pozwalają bandom rozbójników palić i mordować bezkarnie a nie ma prawie tygodnia, żeby dzienniki podobnych napadów zbójeckich nie zanotowały.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.